

Oto siewca wyszedł siał

Nasze życie od samych narodzin jest rozległym polem, na które pada wszelkiego rodzaju ziarno. Siewcami są rodzice, bliscy, nauczyciele, spotkani ludzie. Zwłaszcza mama, tata, rodzeństwo, i wielu innych mówi coś do niemowlęcia już wtedy, gdy ono jeszcze nie potrafi nic powiedzieć ani rozumieć. Potem pojawiają się pierwsze nieporadne słowa: mama, tata, także gesty: uśmiech dziecka albo płacz, pogodna twarz. Potem pierwsze kroki, upadki i powstania, nauka czytania i rozumienia spraw i życia. W ten sposób to nowe pole życia staje się kolorowe, bogate, pojawiają się kwiaty i pierwsze owoce tego istnienia. Na pewno szczególnym ziarnem padającym na nową glebę życia jest łaska wiary, jaką dziecko otrzymuje podczas chrztu świętego. To także wielka tajemnica, bo dziecko jeszcze niczego nie rozumie, zaledwie poczuje na swojej główce spływającą wodę, a moment jest tak znaczący dla jego całego życia. Tu również rozpoczyna się nowe życie, przez udział wierzących rodziców, aż do pewnej samodzielności wiary, która wydaje owoce. *Oto siewca wyszedł siał* – te słowa oczywiście dotyczą samego Chrystusa, którego słowo poznajemy od początku życia. Słowo Pana Jezusa poznajemy dość łatwo. Już na tyle znamy Pismo święte, że Jego słowo potrafimy odróżnić od słów nie pochodzących od Boga. *Wiara rodzi się ze słuchania*, z wiary rodzi się przemiana serca. Dbanie o grunt serca to praca całego życia. Warto dbać o serce, by było żyznym gruntem wydającym dobre owoce? **[prob.]**

Nikt też nie zna Syna, tylko

Ojciec

Bóg nie jest istotą zmyśloną przez ludzi. Owszem, są tacy, którzy wkładają wiele energii w to, by udowodnić, że Bóg nigdy nie istniał, że nie istnieje, i że po prostu jest do niczego niepotrzebny. Nie brakuje też świadków wiary w Boga, młodszych i starszych, którzy z wielką pasją mówią o miłości Pana Boga, o Jego bliskości i miłosierdziu. Ludzie, którzy całe swoje życie przeżywają z Bogiem żywym, gotowi oddać życie w obronie wiary. Nie brakuje też takich, którzy przeżywają wątpliwości w wierze. O Bogu prawie zawsze dowiadujemy się od kogoś: od rodziców, katechetów, przyjaciół, bliskich. A tak naprawdę o Bogu wiemy tyle, ile sam nam o sobie powiedział. Dzisiaj przekonuje nas o tym Pan Jezus, gdy mówi: *Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić.* Mamy dostęp do Boga Ojca dzięki Chrystusowi. Nasza znajomość Boga ma swoje najpewniejsze źródło w Panu Jezusie. On nie tylko przekazuje nam „wiedzę” o Bogu Ojcu, ale jeszcze bardziej pokazuje nam czyli objawia, jak przeżywać swoje życie w Bogu i z Bogiem. Wiara wprowadza nas w najgłębszą tajemnicę jedności życia Boga Ojca i Jego Syna Jezusa Chrystusa. Jest to tajemnica tak wielka, że być może nie jesteśmy w stanie jej docenić i przyjąć tak, jak na to zasługuje. Życie w jedności z Kościołem, słuchanie słowa Bożego, świadome uczestnictwo w sakramentach świętych, troska o wspólnotę z braćmi, nie tylko podczas liturgii, uzdalnia nas do miłości Boga. [prob.]

Błogosławiony lud, który umie

się cieszyć

W psalmie, który wyśpiewamy podczas Mszy świętej znajdują się słowa: *Błogosławiony lud, który umie się cieszyć*. Zastanawiam się, czy istnieje taki naród, którego cechą wspólną jest radość? Może Włosi? Czesi też mają swoje poczucie radości albo raczej humoru. Może Hiszpanie? O tak, wydaje się, że najczęściej uśmiechnięci są Afrykanie. Czy radość zależy od geografii, że im bardziej na północ tym bardziej ponuro, a im bardziej na południe tym więcej uśmiechu. A może wszystko zależy od klimatu, temperatury? No właśnie, od czego to zależy, że człowiek umie się cieszyć. Psalmista dzisiaj sugeruje nam odpowiedź: powodem prawdziwej radości człowieka jest *chodzenie w blasku Bożej obecności, cieszenie się poznaniem Bożego imienia*. Chyba nikt z nas nie powie, że powodem radości człowieka jest bogactwo. Choć widok uśmiechniętych Afrykanów też nie jest dowodem na to, że powodem radości jest bieda, w której często żyją. Prawdziwa radość płynie z poznania Boga. Świadomość, że Bóg nas kocha jest źródłem prawdziwego szczęścia i radości. Św. Paweł pisze: *Radujcie się zawsze w Panu! Jeszcze raz powtarzam: radujcie się*. Przeświadczenie o bliskości Boga, o tym, że jesteśmy kochani, daje nam wewnętrzne poczucie radości i zadowolenia. Czy może być większy powód do radości niż życie w bliskości Boga? Prośmy Ducha Świętego byśmy nie ulegali złudzie pozornych radości, które potrafią działać jak narkotyk. Niech Duch Święty budzi w nas radość życia w bliskości Boga. [prob.]

Jesteście ważniejsi niż wiele

wróbli

Pamiętam pewien zbieg okoliczności, który polegał na tym, że Ewangelia mszalna była właśnie o wróblach (ta dzisiejsza), odprawiana u św. Anny, a więc po trosze we Wróblinie, w intencji którejś z rodzin noszących to ptasie nazwisko (a w naszej parafii jest ich całkiem sporo). Ale to tylko na marginesie, bo zmierzam ku temu, że dzisiaj ktoś mógłby się obrazić z powodu tych słów: *Jesteście ważniejsi niż wiele wróbli*. Mamy czasami wielkie poczucie dumy co do własnej osoby, poczucie własnej godności, honoru. Nie czujemy się komfortowo, gdy ktoś nisko nas ocenia, obraża albo sobie z nas kpi. Jesteśmy w stanie reagować mocną agresją, gdy ktoś mówi źle o nas albo oczernia. W takich sytuacjach kłótnie między ludźmi potrafią być bardzo groźne, a ich skutki trwają czasami całymi latami, w postaci nieodzywania się do siebie, niezgody, wzajemnej nienawiści. Takich sytuacji niestety jest bardzo wiele. To ciekawe, że tego typu ludzkie potyczki przyrównujemy do walki kogutów, koziołków, ale w świecie ludzi sprawa jest dalece poważniejsza. Pan Jezus mówi dzisiaj: *Nie bójcie się ludzi*. To wielki paradoks, że największym zagrożeniem dla człowieka może być drugi człowiek. Tocząca się wojna w Ukrainie to doświadczenie wielkiego strachu człowieka przed człowiekiem. Choć podobne doświadczenia mogą mieć miejsce poza stanem rzeczywistej wojny. Pan Jezus dzisiaj nas uspokaja, gdy mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...* Nasze życie jest w Bożych rękach. [prob.]

Chrystus umarł za nas

Chyba częściej wspominamy tych, od których otrzymaliśmy dar życia, naszych rodziców. Choć zdarza się, że i o tym czasami

zapominamy. Dzisiaj liturgia słowa wiele mówi o Panu Jezusie, który umarł za nas. Ktoś powie: aż tak mnie to nie interesuje, kto za mnie umarł i dlaczego. Nikogo o to nie prosiłem, żeby za mnie od razu umierał. Franciszek Gajowniczek wiedział, że za niego oddał życie kapłan Maksymilian Kolbe, późniejszy święty Kościoła. Dzięki temu ów ojciec rodziny mógł wrócić żywy do swojej rodziny. Dzisiaj słyszymy, że *Chrystus umarł za nas*, umarł bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nas nie było na tym świecie. A jednak, mimo że było to tak dawno, że jeszcze nie było mnie na świecie, Pan Jezus jest mi bardzo bliski. I wcale nie jest mi to obojętne, że za mnie umarł na krzyżu. Jest mi bliższy niż św. Maksymilian, choć i on nie oddałby swojego życia za bliźniego, gdyby nie był przekonany o tym, że Pan Jezus oddał życie także za niego. Tu chodzi więc o życie i o bliskość, której najpiękniejszym wyrazem jest miłość. Nie sposób zrozumieć dlaczego Chrystus umarł za nas, jeśli nie jest to oparte na miłości. Toteż nasza bliskość z Panem Jezusem możliwa jest tylko wtedy, gdy się Go kocha. Wtedy też łatwiej zrozumieć jak bardzo musiał mnie kochać i jak nadal mnie kocha, że oddał za mnie swoje życie. Pojmuję to sercem i wiarą, zawsze wtedy, gdy otwieram się na Jego życie ukryte zwłaszcza w Eucharystii, gdy Go przyjmuję i gdy przyjmuję Jego przebaczenie, którego tak potrzebuję. [prob.]

Pójdź za Mną

Jak to właściwie jest? Wydaje się, że kiedyś, gdy do seminariów duchownych zgłaszało się rocznie trzydziestu, a nawet czterdziestu kandydatów, albo jeszcze więcej, że łatwiej im było usłyszeć i przyjąć wezwanie Pana Jezusa: *Pójdź za Mną*. Dzisiaj wielu młodych nie potrafi już tak łatwo usłyszeć tego głosu w sobie, a jeszcze trudniej go przyjąć. No właśnie, dlaczego tak jest? Ktoś powie, w dobie odrzucenia Boga,

oddalenia się od Kościoła, trudno oczekiwać, że młody człowiek usłyszy w sobie głos Boga. Obawiam się jednak, że dzisiaj wielu młodych utraciło zdolność wsłuchiwania się w siebie samych, w swoją duszę, serce, sumienie. A to wymaga ciszy, skupienia, poszukiwania sensu. Żyjemy w świecie ogromnego zgiełku, mnóstwa głosów wołających za sobą: wybierz mnie, polub mnie, bo tak wielu poszło za mną, dlaczego nie ty? Ilość bodźców nacierających na człowieka z zewnątrz jest przerażająca. Czasami słyszymy, że dzisiaj łatwiej żyć młodemu człowiekowi niż kiedyś. Wręcz przeciwnie. Ziarenko zarzucone mnóstwem śmieci, z trudnością potrafi się przebić ku życiu, ku Światłu. To prawda, wśród wielkich świętych Kościoła jest wielu takich, którzy byli daleko od Boga i ani im się przyśniło, że kiedykolwiek Bóg się do nich zbliży, że kiedykolwiek usłyszą Jego głos i wejdą na Jego drogę. Tajemnica Bożego powołania jest niezwykle piękna, ona przekracza wszelkie ludzkie wyobrażenia, wymyka się ludzkim spekulacjom. Pan Jezus mówi: *Proście Pana żniwa*, a sam Chrystus zaprasza: *Pójdź za Mną*. **[prob.]**

Moc znaku krzyża

Całą prawdę o tajemnicy Trójcy Świętej codziennie wyrażamy w znaku krzyża, gdy żegnamy się: *W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego*. Żegnamy się przed i po modlitwie, w czasie Mszy Świętej, niektórzy z nas także przed posiłkiem. *Signum crucis* czyli znak krzyża – jest wyjątkowo potężny, stanowi znak przynależności do grona dzieci Bożych, którzy odrzucili Szatana i obrali sobie krzyż jako drogę do zbawienia. Czyniąc znak krzyża wyznajemy jednocześnie, że Chrystus nas odkupił i że chcemy pozostać dziećmi Bożymi. Panicznie boi się go Szatan – on nienawidzi krzyża. Jeśli tylko wykonujemy ten znak w sposób pobożny, demony uciekają. Czynimy go po przebudzeniu

i tuż przed snem, kiedy mijamy kościół, krzyż przydrożny, czy kapliczkę. Chcąc zadośćuczynić za grzech, gdy wchodzimy do kościoła, i wychodzimy, gdy wychodzimy z domu, i gdy wracamy. Gdy błogosławimy dzieci, gdy się czegoś boimy albo jesteśmy za coś wdzięczni Panu Bogu. Jakże wiele jest takich okazji, właściwie tyle, ile sytuacji życiowych. Czyniąc znak krzyża na swoim ciele, ogarniamy nim nasze życie, wszystko co przeżywamy, wszystko co jest dla nas naprawdę ważne. Bo w ten sposób dajemy wyraz temu, że Bóg jest dla nas ważny, że od Niego wszystko zależy. Często skarżymy się, że zaniedbujemy modlitwę, że nie mamy na to czasu. Tymczasem wykonując ze czcią znak krzyża, w różnych porach dnia, w różnych sytuacjach, rzeczywiście modlimy się. Choć znak krzyża można też robić niedbale a nawet nadaremnie. **[prob.]**

Panem jest Jezus

Jakże wymowne dzisiaj są słowa Świętego Pawła Apostoła: *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»*. Właściwie każdy człowiek, czy to jest muzułmanin, Żyd, czy hindus, a nawet człowiek w nic niewierzący może się swobodnie wypowiadać na temat Chrystusa. Istnieje mnóstwo książek poświęconych Jezusowi: Jego historyczności, prezentujących różne poglądy na Jego temat, próbujących określać Jego wygląd, pochodzenie, a nawet opisujących Jego „ziemskie dokonania”. Wśród tego mnóstwa opinii i poglądów na temat Jezusa spotkamy też i takie, według których był on uznawany za Boga i Pana. Jednak to coś zupełnie innego, głosić dowolne poglądy i opinie na temat Jezusa, a osobiście wyznawać i uznawać w Nim swojego Pana i żywego Boga. I tu zaczynamy rozumieć słowa św. Pawła: *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy*

Ducha Świętego: «Panem jest Jezus». To wyznanie nie jest wyłącznie konstruktem myślowym człowieka, który po długich przemyśleniach doszedł do przekonania, że Chrystus jednak jest kimś niezwykłym, że warto na Niego postawić w życiu, tak jak się stawia na kogoś znanego, wyjątkowego. To jeszcze za mało. Wyznanie: *Moim Bogiem jest Pan Jezus*, tak naprawdę wpływa spoza nas samych, albo raczej wychodzi od Kogoś, kto w nas mieszka i podpowiada nam w naszej duszy, kim naprawdę jest Chrystus. I właśnie tym jest Duch Święty, który w nas żyje i otwiera nas na całą prawdę o Panu Bogu, który objawił się i w Jezusie Chrystusie żyjącym w Jego Kościele. **[prob.]**

Widzę niebo otwarte

Można by nieco zabawnie powiedzieć: mamy cztery strony świata... i niebo. A wnikliwy czytelnik doda: no i jeszcze piekło, i czyściec. Ale w te strony się nie wybieramy. Interesuje nas wyłącznie jeden kierunek: Niebo. Czyli co? Niebo to Bóg. Niebo to piękno i ciepło Bożej bliskości i miłości. Tak je opisuje Szczepan: *Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Ojca*. Niebo oznacza przebywanie w bliskości osób Bożych, a więc w bliskości Boga, naszego Ojca; Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, i Ducha Świętego, naszego ziemskiego Nawigatora, który tu na ziemi pokazuje nam drogę do miłości Ojca. Dzięki Duchowi Świętemu, i tylko dzięki Niemu poznajemy, czym naprawdę jest miłość Pana Boga. Niebo musi być bardzo piękne i nie sposób je z czymkolwiek porównać. Ani toskańskie aleje cyprysów, z drogą, na końcu której widnieje cudowny domek, ani bajkowe widoki z różnych stron świata, ani nawet piękno watykańskich ogrodów. Każde z tych porównań jest za słabe, nawet jeśli mają w sobie tyle niebiańskiego uroku i piękna. Wprawdzie autor natchniony pisze, że z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę, to

jednak nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie prawdziwego piękna nieba. Tą sumą Piękna jest sam Bóg, którego oblicze będziemy kiedyś oglądać *twarzą w twarz*. Toteż celem naszej podróży do nieba nie będzie podziwianie niebiańskich pejzaży, ale szczęście oglądania Boga, takim jakim jest, a w Nim całej tajemnicy naszego życia. **[prob.]**

Chrystusa uznać za Świętego

Św. Piotr Apostoł wzywa nas dzisiaj do ważnego wyznania: *Pana Chrystusa uznajcie w sercach waszych za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest*. To ważna i niezwykle zobowiązująca zachęta. Jesteśmy wyznawcami Pana Jezusa, naszą wiarę wyznajemy w Jego Kościele, zwłaszcza gdy przychodzimy na niedzielną Mszę świętą, gdy przeżywamy uroczyste święta i inne religijne okazje. Pomędzy tym przemyka nasza codzienność. Wiele godzin poświęconych pracy zawodowej, czas przeżywany w szkole, na studiach, sprawunki, zawsze w biegu, i jeszcze to czy tamto trzeba załatwić, coś wyjaśnić, coś zorganizować. Chyba większość tych chwil przeżywamy wśród ludzi, z którymi pracujemy: w biurach, w salach wykładowych, w kolejkach, a może w salach szpitalnych, gdy dopadnie nas jakaś choroba albo staramy się towarzyszyć w chorobie bliskiej osobie. W tych wszystkich sytuacjach nasza wiara jest jakby *poza święteczna*, może nawet trochę nieobecna, chyba że rozmawiamy o kościele, o zdarzeniach w swojej parafii, porównujemy zwyczaje. W jaki sposób w takich chwilach, sytuacjach obecny jest Pan Jezus. Czy to są tylko takie ogólne *rozmowy porównawcze*, że tu jest tak, a gdzie indziej jest inaczej. Na ile w tym wszystkim obecny jest On – Chrystus Święty? Zawsze Ten sam, godzien nie tylko czci, ale także *obrony wobec każdego, kto domaga się od nas uzasadnienia*

tej nadziei, która w nas jest. Niech Duch Święty w tym nas wspomaga. [prob.]